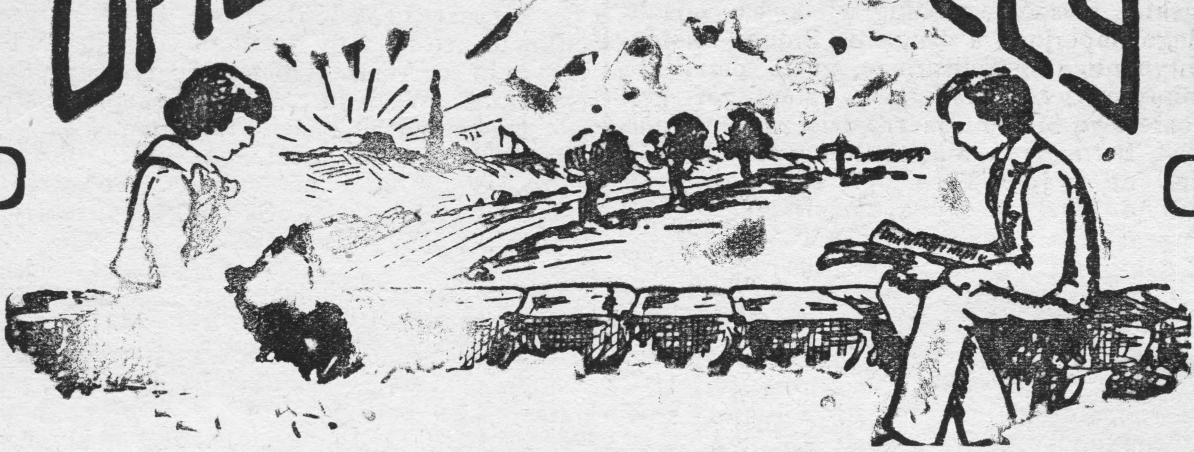
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok XII. Nowemiasto, dnia 8 stycznia 1935. Nr. 1

Jadwiga Łuszczewska.

ŻYCIE.

Jest słowo — tajemnicze, jak pałac zaklęty,
Olśniewające blaskiem jak świętość ołtarza,
Powikłane, jak węża nieuchwytne skręty,
Okropne, jak sen zbrodniarza. —

Potężne, jak zaklęcie w ustach czarodzieja,
Ścięte na drodze myśli, jak skalne urwisko,
Niezgłębione jak rozpacz, wabne jak nadzieja,
Chwiejne, jak śpiew nad kołyską. —

Dzień w dzień rozraniające i gojące ranę —
Ryte na dnie pogardy lub na chwały szczycie,
Badane jak przyroda — jak Bóg niezbadane. —
Tem słowem nad słowa: życie.

Stuletni jubileusz miljonowego miasta Melbourne, w Australji.

Melbourne — to najodleglejszy dla nas kraniec kuli ziemskiej, to szóste według wielkości miasto brytyjskiego imperjum, a druga po Sidney metropolja kontynentu australijskiego, gdzie przed stu laty szumiały puszcze eukaliptusów i stepy rozległe.

Istnienie swe Melbourne zawdzięcza pewnemu myśliwcowi, Betmanowi. Mieszkał on wraz z innymi zesłańcami na wyspie Tasmanji. Pewnego razu postanowili odwiedzić kontynent australijski i przybili do brzegu ujścia rzeki Jaarra. Miejscowość tę upodobał sobie Betman tak dalece, iż postanowił zamieszkać w niej na stałe. Australja należała do Anglji, ale ziemia na niej właściwie do nikogo.

Oczywiście mieszkali na niej czarni tubylcy. Betman nie wydarł im ziemi, na której dziś leży miljonowe miasto Melbourne, ale odkupił ją od nich za noże i topory, ogólnej wartości 200 funtów. Przygotował wielkie arkusze papieru, zredagował akt nabywczy i krajowcy kładli pod tym aktem swe hieroglify, znamionujące podpisy. Znaleźli się jednak niektórzy starzy wodzowie plemienia, którzy nie chcieli wyrzekać się własności. Wtedy Betman sfałszował ich znaki na papierze. Później okazał im je i oświadczył:

— Moi wszechwładni bogowie drogą czarów przenieśli wasze podpisy na papier. Nie możecie sprzeciwiać się ich woli.

Wodzowie natychmiast wycięli swe znaki na korze drzewnej, którą Betman przykleił do aktów. W ten sposób nabył przeszło 600 tysięcy akrów ziemi.

Betman, dla tem większego umocnienia swych praw, ofiarował tubylcom jeszcze dobrowolnie 100 funtów mąki.

Pewnego razu opuścił na krótki okres czasu swe posiadłości, udając się na większą wyprawę myśliwską.. Wrócił i — oczom swoim nie wierzył. Na jego własnej ziemi rozsiadł się inny biały człowiek, taki sam myśliwiec. Zbudował dom, ogrodził i mieszkał...

— Co to ma znaczyć?!

— Każdemu wolno. Ziemia niczyja — odpowiedział John Foukner.

— To moja ziemia! — wrzasnął Betman.

Kłócili się długo, aż do grobowej deski i mieszkali w sąsiedztwie.

Łatwiej poszło trzeciemu imigrantowi, który przybył z Anglji w roku 1833. Wyemigrował z rodzinnej wsi wraz z 7 synami i 33 mieszkańcami tej wsi, których potrafił nakłonić do swego planu. Na lichym stateczku popłynęli w świat szukać szczęścia i przygód i trafili po długich wędrówkach do Australji.

Już w roku 1835 u ujścia rzeki widniały wszędzie domy, zabudowania gospodarcze, po przestrzennych łąkach chadzały stada bydła. Domy rosły jak grzyby. Miejscowość zaludniała się coraz bardziej. Jedni odprzedawali drugim ziemię i zarabiali wielkie pieniądze.

Nagle w całą sprawę wdał się rząd angielski, który stanowczo kazał osiedleńcom zapłacić sobie za ziemię. Mieszkańcy odmówili kategorycznie uiszczenia pieniędzy mimo wszelkich gróźb i próśb. A zatem w r. 1836 rząd był zmuszony dobrowolnie uznać nowopowstałe miasto Melbourne, które już liczyło 5 tysięcy mieszkańców.

Wydelegowano z Anglji burmistrza, który stał się niejako naczelnikiem i reprezentantem rządu jednocześnie. Jemu to dotychczas zawdzięcza Melbourne swój obszar teraźniejszy i ogólny plan miasta. On, przewidując szybki rozrost miasta, kazał wytykać szerokie ulice.

Przyszedł rok 1851, „złoty wiek" Melbourne, bo odkryto złote żyły w ziemi. W ciągu pół roku przybyło do Australji ponad 60 tysięcy poszukiwaczy złota. W ciągu zaś 3 lat samo miasto wynosiło już ponad 30 tysięcy mieszkańców.

Do końca wieku XIX-go liczba mieszkańców wynosiła już około pół miljona. Powstało wielkie „europejskie" miasto. Sklepy, kina, teatry, banki, fabryki.

Najmniejszy rozrost znamionował wiek XX. Po 34 latach bieżącego wieku liczba ludności doszła do 1 miljona 50 tys.— prawie tyle, co liczy Warszawa. Jest to dziś jedno z największych miast na świecie. Doszły oczywiście radjostacje, lotniska, koszary, pałace.

Przed 90 laty podróż z Liverpolu do Melbourne na żaglowcach trwała 5 miesięcy. Gdy odkryto kopalnie złota uruchomiono linje okrętowe, których statki już w r. 1853 osiągnęły rekordowy czas 63 dni. My dziś po 2 dniach podróży morskiej dotykamy stopą ziemi australijskiej, a w niedawnym wielkim locie Londyn—Melbourne zwycięzca odbył całą drogę w ciągu 70 godzin.

Uroczystości związane z rocznicą założenia Melbourne rozpoczęły się w październiku 1934 r. i potrwają do marca 1935 r.

Największy tort świata.



Zarząd miasta Melbourne z okazji 100-lecia założenia miasta polecił jednemu z piekarzy upiec największy tort świata, który wystawiony został na widok publiczny. Tort ten waży przeszło 200 centnarów. Zużyto do niego 30 cent. masła, 30 cent. cukru, 90 cent. suszonych owoców, 15 cent. migdałów i 30 tys. jaj. Tort składa się z 630 kawałków, osobno wypieczonych, o wadze około 35 funtów. 5 warstw w rysunkach z cukru zawiera historję Australji. Wysokość jego wynosi ponad 5 metrów.

Jak żyje Piotr II?

Dzień młodego monarchy.

Młodziutki król Jugosławji, Piotr II., liczący obecnie 12 lat, żyje według b. surowego regulaminu. Wstaje już o godz. 6.30 rano, rozpoczynając porządek dzienny gimnastyką. Pokój jego jest bardzo skromny. Sypia przy oknach stale otwartych zimą i latem. W przyległym pokoju mieszka jego wychowawca, profesor angielski. Na śniadanie, które spożywa wraz z swymi 2 młodszymi braćmi Tomisławem i Andrzejem, dostaje herbatę, herkulesa i chleba z wędliną czy marmoladą.

Następnie młody monarcha odbywa małą przejażdżkę na swoim kucyku, eskortowany cały czas przez oficera gwardji. Godziny od 8—12-ej są poświęcone na naukę, udzielaną przez profesorów liceów i uniwersytetu. Pozatem musi się jednak wprawiać w 5 językach, które zna, a mianowicie w serbsko-chorwackim, francuskim, niemieckim, angielskim i rosyjskim. Dodatkowo uczy się on też historji Jugosławji i swojej rodziny oraz prawa państwowego. Wreszcie specjalny oficer, przydzielony ze sztabu, uczy go sztuki wojennej.

Po nauce młody król spożywa skromny posiłek w towarzystwie matki i braci.

Trzy razy na tydzień Piotruś bierze lekcje gimnastyki wspólnie z grupą rówieśników.

Godziny popołudniowe wolne już są od lekcyj. Zależnie od dni tygodnia popołudnia przeznaczone są na przechadzki piesze, wyjazdy autem, gimnastykę, zabawę z braćmi itd. Przed obiadem jednak, który odbywa się w pałacu białogrodzkim, punktualnie o g. 7.30 wieczór, król Piotr uczy się jeszcze przez godzinę.



Król Jugosławji Piotr II. w towarzystwie swej babki, królowej rumuńskiej Marji.

Po tragicznym zgonie swego ojca zmuszony był przerwać pobyt w Anglji, gdzie odbywał naukę w jednem z tamtejszych kolegjów.

Prasa obecnie donosi, że w styczniu rb. młody król uda się do Londynu z powrotem na dalszą naukę.

Król Piotr od małego dziecka zaprawiany był do różnych sportów, to też dziś jest już doskonałym rybakiem i myśliwym. Z dumą pokazuje swoje trofea myśliwskie, rozmaite wypchane bażanty, króliki itd., które sam upolował, posługując się strzelbą myśliwską, dostosowaną do jego wzrostu. Pływanie i wiosłowanie należą również do ulubionych sportów przyszłego władcy Jugosławji.

Z natury jest bardzo uzdolniony, pracowity i poważny nad swój wiek. Do braci, a zwłaszcza matki swej jest głęboko przywiązany, okazuje jej na każdym kroku serdeczną miłość.

List króla Piotra II do św. Mikołaja.

Jugosłowiański król Piotr II, uroczy chłopiec liczący obecnie 12 lat, wierzy jeszcze w istnienie św. Mikołaja, tego dobrego staruszka z długą białą brodą, przynoszącego dobrym dzieciom piękne podarki na gwiazdkę. To też napisał list do św. Mikołaja i wrzucił go do komina. W liście młodziutki król zawiadamiał św. Mikołaja, jakie prezenty pragnąłby otrzymać.

„Dobry dziadziu — pisze król — bardzo chciałbym mieć własny samolot. Ale wiem, ile rzeczy musisz roznieść w dniu gwiazdki, więc, jeżelibyś już nie mógł udźwignąć samolotu, zadowolniłbym się zwyczajnym motocyklem, ale musi być koniecznie pomalowany na niebiesko".

Dziewczynka z orderem.

W hiszpańskiej wiosce Valpalmiaso pewnego poranku r. 1885 zebrała się w izbie szkolnej gromadka dzieci. Nie było tam zwykłego gwaru i pustot dziecinnych, ale wszyscy słuchali jakiegoś wyrostka, który opowiadał, jak w sąsiedniej wiosce ludzie umierają na cholerę i zapewniał, że lada dzień straszny ów przybysz i do nich zawita. Dzieci, nie mające jasnego pojęcia o tej groźnej chorobie, unoszącej się w powietrzu w postaci zaraźliwych pyłków, wyobrażały ją sobie niby olbrzymią wiedźmę, dotknięciem swem zabijającą ludzi i zbijały się w coraz ciaśniejszą gromadkę.

— O czem tak radzicie, dzieci? — rozległ się poza niemi głos starego nauczyciela.

Dzieci drgnęły przestraszone, a najodważniejsza z nich Koncepcja Inera szepnęła: — O! panie, my tak boimy się cholery. Staruszek pogładził jej lśniące włosy i rzekł:

— Moje dziecię, jeżeli wola Boża ześle na nas to nieszczęście, to musimy je przecierpieć. Ale lepiej odmówcie poranną modlitwę i polećcie się opiece św. Aniołów. A cicho się sprawujcie, bo jakoś niebardzo czuję się zdrowym.

Staruszek wyszedł, a dzieci odmówiły pacierz, prześpiewały kilka pieśni nabożnych, nie mogąc się doczekać jego powrotu. Siedziały teraz cicho, jakby spodziewając się czegoś złego.

Nagle wśród ciszy rozległ się głośny jęk chorego. Koncepcja podbiegła ku drzwiom, nadsłuchując. W tem pod oknami ktoś krzyknął: — Nauczyciel zachorował na cholerę. — Dzieci zerwały się z ławek i tłocząc się, uciekały do domów. W sieni spotkały żonę nauczyciela z głośnym płaczem biegnącą po doktora. Po chwili izba szkolna była pusta, przy drzwiach tylko stała jak skamieniała 12-letnia Koncepcja. Tam za ścianą dobry jej nauczyciel leży chory.

— Wody! — zawołał słaby głos za ścianą. Koncepcja, idąc za porywem szlachetnego serca, w jednej chwili pokonała trwogę i pobiegła usłużyć staruszkowi.

Chory chciwie wyciągnął rękę po wodę, ale nie miał już siły utrzymać szklanki. Dziewczątko mu ją do ust nachyliła. — Odejdź, dziecko — szepnął nieszczęśliwy — to śmierć, uciekaj.

Nie odeszła, ale wytężyła młodziutkie swoje siły w usługach przy chorym. W pół godziny powróciła żona nauczyciela z doktorem, ale już nie mogła pomóc dzielnej dzieweczce, bo na progu padła z jękiem. Było więc dwoje chorych. Doktór energicznie wziął się do ratunku, nieustannie żądając pomocy dziewczynki, nakazując jej różne ciężkie posługi, bo nikt z sąsiadów się nie pokazywał.

Koncepcja ani na chwilę nie ustawała, od czasu tylko do czasu ocierając łzę z oka. O zmroku ciężka służba jej się skończyła. Nauczyciel, przyjąwszy ostatnie św. Sakramenta, skonał przed godziną, a żona jego leżała już nieruchoma na łożu. Lada chwili śmierć nastąpić miała.

Doktor, widząc bezskuteczność swych starań, siadł na ławie, wypoczywając po ciężkim trudzie i w tejże chwili wzrok jego padł na bladą, drżącą dziewczynkę. Nie wierzył własnym oczom. To była owa dzielna pomocnica, której naznaczał pracę nad siły, a której bliżej nie miał czasu się przypatrzeć i brał ją za dorosłą?

— Dobre dziecko, kochająca córka — pomyślał sobie.

I uczuł żal nad jej sieroctwem. Przysunął się więc bliżej i gładząc ją po główce rzekł:

— Biedne dziecię, już twoi rodzice nie żyją, gdzież pójdziesz teraz?

— To nie byli moi rodzice — odpowiedziała cichutko.

— Więc opiekunowie?

— Nie, przychodziłam tu do szkoły, moi rodzice mieszkają na końcu wioski.

— I ty dobrowolnie tu zostałaś? — zapytał doktór zdziwiony.

— Bardzo kochałam pana nauczyciela — odpowiedziała z prostotą.

Doktór podszedł do chorej i przekonał się, że już skończyła swoją ziemską pielgrzymkę.

— Moje dziecko — rzekł, zwracając się do Koncepcji — nie mamy już co robić. Wieczny pokój umarłym, a my chodźmy się posilić i spocząć; droga twoja daleka, a że wypada koło mojego domu, zatem pójdź do mnie na wieczerzę.

(Dokończenie nastąpi).

Rozwiązanie zagadki z Nr. 24.

1. **Okno**
2. **rama**
3. **arak**
4. **Ewka**
5. **teka**
6. **lata**
7. **arka**
8. **baba**
9. **okoń**
10. **ryby**
11. **Anna**

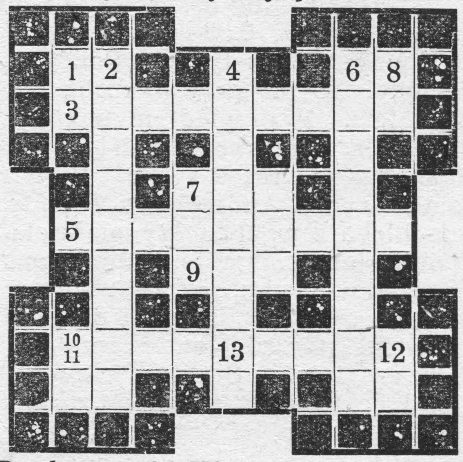
Ora et labora (Módl się i pracuj).

nadesłali: Baladyna, Bekas z Bratjana, Czarna perełka, W. D. z R., Echo z za gór, Flip i Flap, Gorliwa Czytelniczka, Harcerz z Lubawy, Janka i Jaś z Kazanic, Kirgiz z pod Lubawy, Liljana, K. Ł. z Gr., Myśliwy z nad Drwęcy, Myszka polna, Pat i Patachon, Podbipięta, Ryś z Lubawy, Sarmata, Sfinks, Stały czytelnik, Teoś U., Wędkarz z nad Wli, Zagłoba, Zawisza Czarny, X. z X.

Zadanie krzyżykowe.

uł. Helcia G.

Liczby nieparzyste: wyrazy poziome.
Liczby parzyste: wyrazy pionowe.



1. Dopływ rzeki Ufy.
2. Inaczej antysemityzm.
3. Kraj w Europie.
4. Obelgi.
5. Mieszkanka Afryki.
6. Owad, niszczący winnice.
7. Imię żeńskie cygańskie.
8. Rzeka w Łotwie.
9. Miasto w Indjach.
10. Znak chemiczny litu.
11. Instrument muzyczny.
12. Miara powierzchni.
13. Rzeka we Francji.

Zagadka.

Bez różnicy wsi czy miasta,
Czy mężczyzna czy niewiasta,
Dzień, noc lub inna różnica.
To docina w krasne lica.
Ręce, uszy, nos czerwieni,
Anemicznych różą mieni;
Z wody figle sobie płata,
Szkliste szyby — cudna szata;
Z pożytkiem nikomu służy,
I oby trwał nie najdłużej.

Rozwiązanie zagadki powstańczej z Nr. 24.

Powstanie.

nadesłali: Balladyna, Kirgiz z pod Lubawy, Stały czytelnik, Zawisza Czarny.

Rozwiązanie szarady z Nr. 23.

Młodość i starość.

nadesłali: A. B. z R., Balladyna, Bekas z Bratjana, Błękitny rycerz z Działdowa, Czarna perełka, W. D-ska, Echo z za gór, Flip i Flap, Gorliwa czytelniczka, Harcerz z Lubawy, Henio J., Kirgiz z pod Lubawy, Lalka, Liljana, Lotnik z pod Lidzbarka, Myśliwy z nad Drwęcy, Br. N-ski z Radomna, G. O. z J., Pat i Patachon, Ryś z Lubawy, Sarmata, Stały czytelnik, Szaradzista, Zagłoba, Zawisza Czarny.

Rozwiązanie zadania konikowego z Nr. 23.

Choćby po twojem najlepszem dziele
Zawsze o sobie sądź mało,
Nie myśl jak dla mnie zrobiłeś wiele,
Lecz co ci zrobić zostało.

nadesłali: Balladyna, Echo z za gór, H. Cz-ska, Gorliwa czytelniczka, Kirgiz z Lubawy, Myśliwy z nad Drwęcy, Stały czytelnik.